

# CO W KULTURZE?

## Serce batiara

TEAR ↓

Opowiadał mi kiedyś, jeden z naszych znkomitych aktorów taką historię: Andrzej Wajda został przez młodego adepta sztuki reżyserskiej zaproszony na przedstawienie będące jego (młodego człowieka, a nie Wajdy oczywiście) debiutem. Mistrz z uwagą obejrzał spektakl, a poproszony o opinię miał, rzekomo, powiedzieć: „Bardzo ciekawa koncepcja, zwłaszcza doskonały jest ten pomysł z padaniem na kolana i kłęknięcie w tekście autor mowi: „I padam przed tobą”. To chyba jakiś nowy trend?

Anegdota ta przypominała mi się, gdy na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni oglądałem widowisko przygotowane przez Halinę Dzieduszycką z noszącą tytuł „Jak si bawic to si bawic — spiewogra z lwowskimi piosenkami ludowymi”. Reżyserka potraktowała rzecz bardzo dosłownie, dzięki czemu gdy w piosence jest mowa o „Janu w morde” aktor obrywa w twarz, gdy o osławianiu rączek — rzuca itd. itp.

Gdy gratulowałem Halinie Dzieduszyckiej doskonałego przedstawienia piosenek lwowskich we wrocławskim „Kalamburze”, powiedziała mi, że spektakl gdynski jest bardziej dojrzały i pełniejszy. No cóż, wprawdzie o gustach nie należy dyskutować, ale mnie zdecydowanie bardziej podobało się widowisko rodem z „Kalamburą”.

„Jak si bawic to si bawic” to przedstawienie zrealizowane w ten sposób, że główna postać staje się w nim konferansjer. Niestety, obsadzony w tej roli Tomasz Fogiel absolutnie pozbawiony jest umiejętności nawiązywania kontaktu z publicznością — brak mu po prostu charyzmy, która bez wątpienia posiada Halina Litwiniec (prowadząca spektakl we Wrocławiu). Ma przy tym Fogiel gło-

sik niezbyt duży i o wątpliwym uroku.

Przez całe przedstawienie (ponad dwie godziny) nie udało mu się pokonać barykady oddzielającej widownię od sceny. Jako konferansjer należy Fogiel do najgorszej grupy, która ma koszmarny zwyczaj uprzedzać o każdym zabawniejszym momencie: „Uwaga! będzie dowcip”.

Bardzo ładnie wypadła natomiast Ewa Kuculis — miała wprawdzie drobne kłopoty intonacyjne, ale to zdarza się każdemu.

Zdecydowanie gorsi byli panowie: Andrzej Siedzi, Maciej Dunał i Wiesław Paprzycki (kto pana uczył śpiewu?).

Mocną stroną przedstawienia jest scenografia Elżbiety Garwackiej, która czarna zwykle sobie kameralna przemieniła w uroczę wewnątrz wiedeńskiej kawisni „Pod Lwami”, która znajdowała się niegdyś w centrum Lwowa. Na widowni miał rzędów stoliki z oranżadą, na scenie wejście do Stryjskiego parku.

Nikt lepiej od Haliny! Wojciecha Dzieduszyckich nie zna lwowskiego folkloru, toteż przedstawienie iskrzy się od humoru typowego dla tego miasta i wielu o nim wiadomości (gdymby jeszcze lepiej podanych). Myślę, że gdyby reżyserka zdecydowała się na zmianę prowadzącego oraz zrezygnowała nieco z dosłowności na scenie, mielibyśmy do czynienia z przedstawieniem wybitnym.

Jeżeli ktoś wybiera się więc do Trómiasta, niech zajrzy do Teatru Muzycznego — może akurat znajdzie się wolne miejsce? Dobra zabawa murowana, bo: „Przyjacielu, co chcesz to mów / Nie ma jak rozspiewany Lwów! / Tam gdy batiar sztalarka gra, / Te nawet stare domy tańcza oj, di, ra, di, da / Szkoda cacać i szkoda głów / Nie ma nie ma jak miasto Lwów / Nie ma jak te „ta loj ta idź” / Ta chcesz szczęśliwym być, / Ta jedź do Lwowa.”

„Jak si bawic to si bawic” — scenariusz Wojciech Dzieduszycki, Andrzej Jarecki, Janusz Wasylkowski, reżyseria Halina Dzieduszycka, scenografia Elżbieta Garwacka, Teatr Muzyczny w Gdyni — scena karawana.